

Imię

ANNA POLI-SŁEWSKA

Godło: DORATO, dorośli

Tekst pierwszy:

Przepustka

Otrzymałem przepustkę. Oznacza to, że mnie wypuszczą na trzy dni i że będę mógł wrócić do własnej kawalerki. Będę mógł znów otworzyć swoje obskurne, odrapane drzwi przyrdzewiałym kluczem, będę mógł kupić piwo i się rozsiąść w fotelu. Będę mógł wymoczyć nogi w osobistej miednicy, głośno i bezceremonialnie pierdnąć, a potem - bez żadnych frustracji - wyciągnąć się we własnym łóżku.

Będę mógł też rozsunąć zakurzone zasłony, by popatrzeć przez okno. Dostrzec moją dziewczynę...

Nie twierdzą, że było łatwo. Lecz też nie było to niewykonalne. Mówiłem wyłącznie prawdę. Najpierw siwy pan doktor badał mnie, opukując palcami okolice mej czaszki. Pytał o to czy owo, wertując jakieś papiery. Coś przekładał, podkreślał i naraz podniósł książkę w błękitnawej okładce. A potem patrząc w oczy pokazywał obrazki.

- Co pan widzi o tutaj? Proszę, niechaj pan zgaduje!
- To małpa.
- Hę? A na pewno? A coś ściślej pan powie?
- Pawian!
- Więc pawian? Tak...?
- Tak.
- A nie słoń? Bo tu trąba jest, proszę pana...
- Nie, to przecież jest ogon.
- Ogon!
- A tak!
- A skąd pan wie?
- Bo... byłem w ZOO.
- Naprawdę?
- Tak.
- A kiedy?
- No... jak miałem trzynaście lat...
- To dawno. Sam pan tam poszedł?
- Nie.
- Więc z kim?
- Z przyrodnią siostrą.
- A ona to poświadczy?
- Owszem. Myślę, że owszem.
- No dobrze. A tu to co?
- Ogórek.

- Jaki?
- Korniszonek. Kiszony, bo jest w słoiku. Lecz raczej niedokiszony, bo jakaś blada ta skórka...
- A głosy jakieś pan słyszy?
- Nie.
- Szepty, nawoływania, wyznania...? Rano, w ciągu dnia albo nocą?
- Nic.
- A telefony? Ktoś do pana nie dzwonił?
- Nikt. Przecież to niemożliwe, mam zabraną komórkę.
- Rzeczywiście.
- A jak się pan czuje? Czy coś pana nie boli, nie strzyka, nie pika w uchu?
- Czuję się wyśmienicie.

Zerknął na mnie uważnie - zupełnie jakby chciał mi zajrzeć pod czerep, by sprawdzić czy nie schowałem tam czegoś, co zakazane. Potem chwilę wertował rozmaite papiery. Coś przekładał, w czymś szperał. Podrapał się za uchem .

Wreszcie rzekł: - Jest pan w dobrej kondycji. Dostanie pan przepustkę.

Pojechałem do siebie tramwajem trzynastką - nie żebym był przesądny, jednak nie bardzo lubię takich głupich numerów. Po drodze zakupiłem chleb, dwanaście puszek i paczkę papierosów. Startłem rękawem kurz, zapaliłem, pierdnąłem, nim usiadłem przy oknie. Zapatrzyłem się w wielką reklamę bielizny Triumph, zamieszczoną na ścianie domu po drugiej stronie ulicy. Była tam! Była na niej moja piękna dziewczyna w koronkowej bieliźnie - czarująca, cudowna. I ten uśmiech.... Ten uśmiech! Musiała stęsknić się za mną - poznałem to zmrużeniu jej błękitnych powiek.

Otwarłem puszkę powoli...

- Hej! - mrugnąłem do niej.

Dostrzegłem w jej źrenicach iskry powitania.

- Długo mnie tu nie było, lecz to nie moja wina. Zamknęli mnie na amen! A dziś dali przepustkę - na cały weekend, wiesz? Martwiłaś się, moja śliczna, lecz ja nie mogłem zadzwonić - zabrali mi komórkę...

Z pochmurnego spojrzenia wywnioskowałem, że dziewczyna nadal trochę się gniewa.

- Ejże! No, nie bądź naburmuszona. Cały czas myślałem wyłącznie o tobie...

Koniuszki jej ust zdawały się być wykrzywione w grymasie niezadowolenia; czułem, że ciągle czeka na wytłumaczenia. Sięgnąłem po drugą puszkę.

- Nie musisz być o mnie zazdrosna - ciągnąłem - bo nie ma żadnych kobiet w moim domu wariatów. Nawet starych i brzydkich. To znaczy może i są, ale na innym oddziale - zamkniętym. Ale teraz mam trzy dni przepustki! A me serce jest twoje...

Rozkręcałem się wolno w wyznaniach przy kolejnej puszczone. Z twarzy jej stopniał lód. Opowiedziałem jej, jak się stało, że dostałem przepustkę.

- I nie musiałem kłamać!!! Milczałaś. I ja milczałem. Nie widziałem cię przecież, ponieważ czekałaś tutaj. Nie wiedziałaś gdzie jestem i nie mogłaś zadzwonić. Zresztą, jak ci mówiłem, zabrali mi komórkę. Ale wiem, jak przeskoczyć ten ich regulamin - dam ci adres szpitala, a ty do mnie napiszesz! Podpiszesz się jako babcia. Co ty na to?

Przystała!- zobaczyłem w jej oczach isierki przyzwolenia i ... małej konspiracji. Ucieszyłem się - a zatem było uzgodnione.

Minęła noc - upojnie ;na rozkosznej rozmowie. Dniało już, gdy zmęczony padłem z hukiem na wyrko. Drzemałem, śniąc moją damę serca. I w tym porannym śnie snułem dalekosiężne plany, od których rosły mi przezroczyste skrzydła. Mogłem dla niej kraść gwiazdy, mogłem góry przenosić. A moc we mnie kipiła. Słodka, cudowna moc!

Zbudziłem się z ciężką głową gdzieś około południa . Czułem, że ciut mnie suszy. Zacząłem się rozglądać za jakąś puszczyką, lecz były już opróżnione.

Wychyliłem się z okna i do muzy z reklamy krzyknąłem: - Witaj, kochanie!

Prawa brew, uniesiona i cienka jak czarna nitka, zadała mówić mi : - Witaj!

Pomyślałem sobie, że chyba jest czarodziejką - bo żeby aż tak świeżo wyglądać po nieprzespanej nocy.

- Zdrzemnąłaś się chyba, co nie? Tak... Musiałaś to zrobić, bo masz kwitnące policzki. Wiesz, za chwilę polecę po piwko, bo coś ciężką mam głowę. A ty tutaj poczekaj. Zaraz wracam, jedyna!

Kupiłem dwa czteropaki i dwa śledzie na kaca. Już po wyjściu ze sklepu ogarnęło mnie jakieś dziwnie drażniące, wręcz piekące przecucie - przecucie czegoś strasznego.

Kiedym zakręcił w moją ulicę, już z daleka dostrzegłem jakiś ruch obok domu, na którym zawieszona była reklama bielizny Triumph. Wnet dostrzegłam drabinę i dwóch tęgich oprychów z pędzlami i z puszką kleju. Zamurowało mnie - ale tylko na krótki moment! Z gardłem skurczonym strachem i ściśniętymi do granic pięściami w kieszeniach, ruszyłem. Właściwie prawie biegłem! Gdy dotarłem, dostrzegłem całkiem nową reklamę - elektrycznych szczoteczki do zębów. I tylko pojedynczy płat poprzedniej reklamy, dyndającej jak płachta, kołysało powietrze. Śmignął mi przed oczyma zmiętolony róż biustu i kawałek koronki stanika, przytarganego w kilku miejsca. Usłyszałem chichoty i fragmenty rozmowy. Serce mi kołatało i nie mogłem oddychać. Przez rozlewające się pod powiekami wszelakie odcienie czerwieni, dostrzegłem jak wspięty na drabinie robotnik zerwał wiszący papier. Złapałem za drabinę, żeby strząsnąć skubańca! A potem już nie pamiętam...

Nie słyszę żadnych głosów, nic mi w głowie nie pika. Prawidłowo rozróżniam kształty, kolory, dźwięki. Nie kłamię! Mój łysawy pan doktor potakuje cierpliwie, lecz czuję, że mi nie wierzy. Słyszałem jak raz powiedział o mnie do pielęgniarki: beznadziejny przypadek!!! Ale muszę się trzymać. Niebawem nadejdą listy. A moje uczucia płoną, bo odkąd na wprost kliniki zawieszono ogromna reklamę bielizny Triumph, znowu jesteśmy razem - ja i moja dziewczyna...